

C O D Z I E N N Y

# KURJER LUBELSKI

**CENA PRENUMERATY:**  
 W Lublinie   rocznie 5 rb. 20 kop.  
                   kwartalnie 1 " 30 "  
                   miesięcznie — " 45 "  
 Z przesyłką pocztową:  
                   rocznie 6 rb. — kop.  
                   kwartalnie 1 " 50 "  
 Zagranicą 8 rb. rocznie.  
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA:** Krakowskie-Przedmieście 60.  
 Skrzynka pocztowa № 62.

**TELEFON** Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

**CENA OGŁOSZEŃ:**  
 Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.  
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.  
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.

## Handlowiec

### wychowaniec zagr. Akademii Handlowej

poszukuje zajęcia w godzinach wieczornych. Specjalność: buchalteria i korespondencja w języku polskim, rosyjskim i niemieckim. Przyjmie zarząd domem, ewentualnie za mieszkanie z pewną dopłatą.

### Zwolennik etykiety.

W pewnym towarzystwie narzekano na zbytnią obfitość form różnych, krepujących stosunki między ludźmi.

Prawie wszyscy zgodzili się na to, że w życiu towarzyskim zbyt wiele wagi przywiązujemy do etykiety.

— Nienawidzę etykiety—zawołała jedna z pań — dla mnie stosunki z ludźmi wtedy tylko są przyjemne, gdy zawierają jaknajmniej ceremonii

— A ja przeciwnie, rzekł z powagą jakiś starszy pan—jestem zdecydowanym zwolennikiem etykiety, ale pod warunkiem...

— Jakim? jakim?—zapytano ciekawie.  
 — Że jest to etykieta na butelce koniaku Szustowa.

## Szanse nowej wojny.

Z Konst. iwnopola nadchodzą pogłoski o wojnowych zamiarach rządu tureckiego.

Jeżeli Turcja w rzeczywistości przygotowuje się wspólnie z carem bułgarskim Ferdynandem do zmierzenia się siłami swymi z Grecją i chce znowu spróbować szczęścia na polu bitwy, to zrozumiałym staje się uporczywe dążenie Wielkiej Porty, aby pruski generał Sanders jaknajprędzej przystąpił do zreformowania armii tureckiej. Niewątpliwie bardzo podejrzany jest pośpiech, z jakim członkowie niemieckiej misji wojskowej wyjechali z Konstantynopola, w celu zapoznania się z fortyfikacjami Czataldży i Adrjanopola.

Ale najbardziej znamienitym wypadkiem w państwowym życiu tureckim jest zamianowanie bohatera przewrotu w Turcji, popularnego i walecznego Enwer-beja, ministrem wojny i szefem sztabu generalnego, podobno stało się to za zgodą generała Sandersa, który jest osobistym przyjacielem Enwer-beja. Najwidoczniej czas w Turcji wcale nie beczynie upływa. Z jednej strony daje się słyszeć o bankructwie materialnym Turcji, a tymczasem okazuje się, że korpusy w Tracji stoją na stopie wojennej i powoli wzmacniają się obroną wybrzeża Małej Azji.

Turcja bardzo niedawno zakosztowała słodczy lekkiego zwycięstwa nad wy-

cieńczoną Bułgarią. W nagrodę za swą śmiałą wojenną „przechadzkę“ do Adrjanopola turcy z powrotem odzyskali utracony wilajet adrjanopolski. Cóż dziwnego, że w swych sercach pieczęją marzenie powtórzenia tego samego w stosunku do greków. Jeżeli rozbiją greków na lądzie, to jako jeden z pierwszych warunków pokoju postawią żądanie zwrotu wszystkich zajętych przez greków wysp Egejskich.

Jako zwycięski łup dla Bułgarii projektowane jest przede wszystkim oddanie jej szacownej Kawalli z odpowiednim pasem terytorjalnym, łączącym obecną Bułgarię z morzem.

Jak Turcja, tak również i Bułgaria jednakowo całą siłą dążą do wojny. Obie dwie niewiele ryzykują w razie przegranej, lecz w razie powodzenia niewątpliwie zyskają.

Wątpliwą jest rzeczą, ażeby Europa zgodziła się, w razie zwycięstwa Grecji, na dalsze jej wzmocnienie terytorjalne. Potężna Grecja w sposób wyraźny zagrażałaby interesom europejskim na morzu Egejskim.

Więc czy dojdzie czy też nie dojdzie do wojny? Kwestja ta zostanie zdecydowaną oczywiście nie w Konstantynopolu ani też w Sofji, lecz w Europie. Jeżeli Europa niema nic przeciwko temu, ażeby upokorzona Bułgaria otrzymała chociaż jakąbądź satysfakcję, lecz głównie, ażeby wywojowała dla siebie Kawallę, jeżeli nie leży w interesie Europy przywrócenie władzy sultana na wodach morza Egejskiego, wówczas, być może pogłoski o gotującym się grecko-tureckim konflikcie mogą się sprawdzić.

Na taką wojnę Europa spojrzę, jak na częściowe przywrócenie naruszonej równowagi sił na półwyspie Bałkańskim. Część tego, co wyraźnie przebrała, Grecja będzie zmuszoną udzielić bułgarom i oddać turkom.

Bądź co bądź nieoczekiwane wyniki poprzedniej wojny bałkańskiej powikłały wszystkie rachuby dalekowidzącej Europy.

Małe państwa bałkańskie, a zwłaszcza Grecja i Bułgaria zachorowały na manję wielkości i za bardzo daleko zaszły w swych roszczeniach do praw sukcesji tureckiej.

Bohatercy spadkobiercy umierającej Turcji z dumą przeciwstawili się temu. I w rezultacie drugiej wojny bałkańskiej Bułgaria została odpędzona nie tylko od bram Konstantynopola, lecz wyrzuconą i z Adrjanopola.

Obecnie, zdaje się, kolej przyszła na napuszonych greków: do morza Egejskiego Europa nie chce dopuścić nowych pa-

nów, którzy, oczywiście, nie będą na tyle skłonni do ustępstw i wygodni, jak turcy. Grecy stają się zbyt silni na drodze z morza Śródziemnego do Dardanelów, to pojmuje Europa i, być może, daje o tym do zrozumienia komu należy, i oto na horyzoncie bałkańskim ukazuje się luna pożarna nowego starcia bojowego. A jeżeli starcie to w rzeczywistości nastąpi, to będą mieli rację ci, którzy powiedzą, że i tym razem wojna wybuchła za milczącą zgodą wpływowych mocarstw europejskich.

Do praw dziedzictwa tureckiego nikt w Europie nie został dotąd wprowadzony, wszystkie mocarstwa patrzą łakomie na ten kęs i udają, że im na tym wcale nie zależy. Ale z pewnością można stwierdzić, że ci przyszli potężni spadkobiercy nikomu i za żadną cenę nie odstąpią swych praw. A najmniej „jakimś tam grekom“. A w tym celu, aby tych ostatnich zbyt nie ponosiły zupełnie niedogodne dla Europy marzenia o przyszłej jakoby „wielkiej Grecji“, nawet taki zaboreczy władca, jak Wilhelm II, nie będzie się zbyt martwić, jeżeli pruski generał feldmarszałek — król Konstantyn grecki zmuszony zostanie do odstąpienia cokolwiek dalej od Stambułu i Smyrny.

Jesteśmy więc świadkami syzyfowych wysiłków nieszczęsnej Turcji, dążącej bohatercko do zmartwychwstania.

Z. R—icz.

## Na widowni politycznej

### Zamieszki w Irlandji.

Za kilka miesięcy przyjdzie w angielskim parlamencie do ostatecznych uchwał w sprawie autonomji Irlandji. Jeżeli wniosek rządowy o autonomji i tym razem przyjęty zostanie przez Izbę gmin, to pomimo sprzeciwu Izby lordów, stanie się on prawomocnym, ponieważ został uchwalony przez Izbę gmin po raz trzeci.

Tymczasem więc sprawa trwa w zawieszaniu, ale obie strony, zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy autonomji gotują się energicznie do ostatecznej rozprawy.

Rząd postawił sprawę b. energicznie i zyskał, naturalnie, u irlandczyków, prócz tego i w tych kołach społeczeństwa angielskiego, którym na większym demokratyzowaniu stosunków w państwie zależy, zupełne poparcie.

Największymi przeciwnikami autonomji, w danym wypadku i rządu, są arystokraci angielscy, mający wielkie dobra w Irlandji, lękający się o swoje interesa, które ewentualnie w autonomicznej Irlandji mogłyby doznać poważnych ograniczeń. Ci więc arystokraci, kierujący partją zachowawczą, postarali się drogą demagogicznej agitacji, obliczonej na rozdmuchi-



wanie antagonizmów narodowych, o poparcie w tych kołach ludności angielskiej, która w większej ilości zamieszkuje irlandzką prowincję Ulster, z bogatym i przemysłowym miastem Belfortem jako stolicą.

Ulsterzycy konspirują jawnie, w biały dzień i grożą rządowi rewolucją na wypadek wprowadzenia autonomji. Partja narodowców irlandzkich również nie zasypia gruszek w popiele i gotuje się do zbrojnej obrony swoich praw. Znosi się zatem ni mniej ni więcej tylko na wojnę domową. Agitacja odbywa się tak gorąco, że przenika nawet do armji i oto pisma ogłaszają korespondencje, w których oficerowie i pułkownicy poważają się otwarcie wypowiadać swoje opinie w tym względzie, przyczem nie tają się wcale ze swojemi wrogiemi wobec „takiego rządu“ uczuciami.

Jeden z pułkowników, sir Bonaven, oświadczył nawet, że o ile rząd wyśle go na uśmierzenie Ulsterczyków, to on poda się zaraz do dymisji i przechodzi na służbę rokoszan. Oficerowie znowu i podkomendni nawołują go w otwartym liście do posłuszeństwa i oskarżają o złamanie przysięgi.

Są to warunki, nie tylko u nas, ale nigdzie nie dające się dzisiaj pomyśleć.

Prasa konserwatywna, zwykle tak bardzo lojalna, zachowuje się względem wyzywających Ulsterczyków wyrozumiale, a rząd zaczyna grać rolę... dwulicową, wydaje bowiem uchwałę zakazującą przywozu broni do Irlandji, co dotknie tylko Irlandczyków. Ulsterzycy bowiem kpią sobie otwarcie z tego rozporządzenia, podając do wiadomości demokratycznego rządu Asquith'a, że broni mają już dosyć i dobrze schowanej i że ten rozkaz bynajmniej nie przeszkodzi im w przeprowadzaniu zamierzonego celu.

## Posiedzenia i odczyty.

### Odczyt p. K. Kietlicz-Rayskiego o Arturze Grottgerze.

W niedzielę 11-go b. m. w sali Towarzystwa Higjenicznego powtórzył swój odczyt o Grottgerze p. Konstanty Kietlicz-Rayski.

Tegoż dnia grał Sliwiński.

Ci z czytelników, którzy odbyli w niedzielę ubiegłą pielgrzymkę od starych murów klasztornych do nowożytniej sali koncertowej — mieli możność uczynienia bardzo ważnego a ciekawego spostrzeżenia z dziedziny sztuki.

Leonardo da Vinci pisze, zestawiając rzeźbę z malarstwem, a malarstwo z muzyką,

że: „malarstwo zadawalnia wzrok i to je czyni szlachetniejszym od muzyki, która zadawalnia jedynie ucho.“

W twierdzeniu tym da Vinci jest tyle prawdy, że istotnie wrażenia malarskie działają bardziej bezpośrednio i mocniej, niż wrażenia muzyczne; że idee uzmysłowane w linjach i barwach narzucają się wprost, każą odczuwać, przejmować się, myśleć. Inaczej przedstawia się nasza zdolność odbierania wrażeń harmonji dźwiękowej. Tylko wyjątkowe przejawy gienjusza muzycznego — jak nokturny, preludja niektóre i niektóre mazurki Szopena, pieśni Schumanna lub Griega, wreszcie szczytne objawienia — jak IX Symfonia lub Polonez As-dur przejąć potrafią i porwać człowieka każdego, który tylko czuć i przejąć się potrafi.

Naogół zaś utwory muzyczne wymagają pewnej muzykalności, osłuchania się, przygotowania, jednym słowem pewnej kultury muzycznej. I dlatego w dziele demokratyzacji sztuki pierwszeństwo należy się malarstwu,

O słuszności powyższego przekonać się mogli ci czytelnicy, powtarzam, którzy ubiegłej niedzieli zdołali skojarzyć prelekcję p. K. Rayskiego z koncertem Sliwińskiego.

O odczycie p. K. Rayskiego pisał już w swoim czasie „Kurjer Lubelski“. Uwalnia mnie to od trudnego obowiązku szczegółowego omówienia prelekcji niedzielnej.

Znów przesunęło się przed słuchaczami życie artysty, na które złożyły się zewnętrznie — głód i tułaczka, wewnętrznie — pełnia życia duchowego i rozkosz tworzenia.

Mówił p. K. Rayski o 14-letnim chłopcu gorączkowo szkicującym wjazd cesarza do stolicy naddunajskiej, o dniach „burzy i nacisku“ przeżywanych obok Suchodolskiego, Matejkę i innych, o dniach, kiedy tworzył, będąc „głodnym jak pies“, o przełomowym dla artysty roku 61-ym, zapowiadającym grozę lat następnych. Nie zapomniał prelegient wspomnieć o pierwszych tryumfach, o „Warszawie“, o tym obojętnym tłumie wiedeńczyków, któremu w kartonach Grottgera odkryły się, według słów Ujejskiego, nowe nieznanne światy. „Odchodzili zadumani i smutni“.

Ostatnie lata gorączkowej pracy, wreszcie śmierć na obczyźnie.

Druga część odczytu niedzielnego była świetną improwizacją prelegienta na tle dzieł Grottgera. Malarz-prelegient potrafił wczuć się w każdy szczegół dzieła malarza twórcy i udostępnić słuchaczom odczucie tego dzieła.

Doznawaliśmy wrażenia, słuchając improwizacji niedzielnej p. Rayskiego, równego temu, które określił Katerla w „Róży“, mówiąc o tłumie zapatrzonym na kartony Grottgerowskie. „W ciągu sekundy trwa zjednoczenie... w uniesieniu, które mogłoby się stać źródłem odradzającego czynu...“

Zrozumieliśmy, że twierdzenie Schumanna o „Mazurkach“ Szopena, których dźwięki są jak „armaty ukryte wśród kwiatów“, można z całą stanowczością zastosować do rysunków Grottgera.

Zrozumieliśmy tyle, ale tylko tyle.

Bo, może licząc się ze stopniem przystępności odczytu, nie nie mówił prelegient o malarskiej stronie twórczości Grottgera, o artystycznej charakterystyce tych dzieł, nie dał słuchaczom syntezy twórczości Grottgera.

Zbyt również pobieżnie wspominał prelegient o wpływach, pod którymi kształtował się talent artysty. Nie ulega kwestji, że Kaulbach i Schwind wywarli pewien wpływ na Grottgera. Postać Muzy została przez niego potraktowaną zupełnie na wzór pseudo-klasycznych postaci Kaulbachowskich, wnętrza puszczy litewskiej przypominają pejzaz z bajek Schwinda, twierdzenie jednak prelegienta, że pierwszemu zawdzięcza wybór kredek, drugiemu rodzaj tworzenia cyklami, jest nieusprawiedliwionym.

Jeżeli Eugienjusz Carière używał jedynie barw brązowych, nie można tego tłumaczyć chorobą wzroku artysty. Tak samo, przypuszczam, jednostajność barwną kartonów Grottgera nie należy tłumaczyć wpływem przypadkowym obcego mu duchem malarza. Przypuszczam, że jak Carière'owi tak i Grottgerowi chodziło o moc ekspresji, o siłę wypowiedzenia idei — miłości ojcowskiej lub macierzyńskiej w pierwszym wypadku, umiłowania ojczyzny i ludzkości w drugim.

Cyklami zaś tworzył Grottger dlatego, że, przypuszczam, było to dlań koniecznością duchową, *musiał* rysować właśnie szeregi kartonów, odtwarzających akty kolejne dramatu, który przeżywał naród i on — artysta, krwią serdeczną narodu żyjący.

Są to jednak szczegóły mniej ważne; natomiast grozę i potęgę tego dramatu, stanowiącą treść dzieł Grottgera, mogliśmy odczuć w interpretacji p. Rayskiego w całej jej nieprzebranej głębi.

Wobec trudności usłyszenia u nas odczytu tak interesującego estetycznie i bliskiego duchowo, byłoby rzeczą wielkiej wagi, by odczyt ten został powtórzony dla jaknajszerszych kół ludowych, w pierwszym rzędzie zaś dla młodzieży.

B. Mandelbaum.

P. S. Podziękowanie należy się p. Rayskiemu za punktualne rozpoczęcie odczytu niedzielnego. A przeniesienie słuchaczy przez prelegienta za opóźnienie 6-ciominutowe było dobrą nauką dla naszej publiczności, która nie umie cenić czasu ani swego, ani innych.

Michał Szczedryn.

2

### Jak jeden chłop wyżywił dwóch dygnitarzy.

Podszedł do strumienia. Widzi — od ryb aż się roi!

— Miły Boże, żeby tak nałapać tych rybek i na Podjaczewską! — pomyślał sobie i takiego nabrał apetytu, że aż się zmienił na twarzy. Wszedł do lasu, a tam jarząbki gwizdzą, cietrzewie tokują, zające biegają.

— Chryste Pani! ileż tu jedzenia! — zawołał, czując jednocześnie, że już go zaczyna mdlić. — Trudna rada, trzeba było wracać na umówione miejsce z pustemi rękami. Przychodzi, a drugi dygnitarz już czeka.

— Jakżeż, ekscelencjo, znalazłeś cokolwiek?

— Ot, znalazłem stary numer „Moskiewskich Wiedomostiej“, więcej nic!

Cóż robić! położyli się spać, ale nie mogą zasnąć naczczo. To ich niepokoi myśl, kto za nich będzie pobierał emery-

ture, to znów stają im przed oczami: owce, ryby, jarząbki, cietrzewie, zające.

— Komuby jednak przyszło do głowy, ekscelencjo, że ludzki pokarm w pierwotnym swoim stanie lata, pływa i rośnie na drzewach? — odzywa się jeden dygnitarz.

— Tak — odpowiada drugi — muszę się przyznać, że i ja dotychczas byłem takiego przekonania, iż bułki rodzą się w tej samej postaci, w jakiej podają je rano do kawy.

— Więc jeżeli naprzykład kto chce zjeść kuropatwę, to musi najpierw ją złapać, zabić, oskubać, upiec... Tak, tylko jak to wszystko zrobić?

— Jak to wszystko zrobić? — niby echo powtórzył drugi.

Umilkli i ztarali się zasnąć, ale głód stanowczo odpędzał sen. Przed ich oczami przesuwaly się bezustanku: jarząbki, indyczki, prosięta — zlekka zrumienione, z ogórkami, piklami i innymi przyprawami.

— W tej chwili chyba bym zjadł własny but — oświadczył jeden z dygnitarzy.

— Dobrze również smakują rękawiczki, zwłaszcza, jeżeli długo noszone! — westchnął drugi.

Raptem spojrzeli na siebie, w oczach płonął im złowrogi ogień, zęby szczekały, z piersi wydobywał się głuchy ryk. Zwolna, czołgając się, zaczęli się zbliżać ku sobie, aż w jednej chwili rozjuszyli się. Pospały się strzępy, rozległy się skowytania i jęki. Były nauczyciel kaligrafji odgryzł swemu koledze order i natychmiast go połknął. Jednakże widok płynącej krwi otrzeźwił ich nieco.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołali jednocześnie — a toż my się tu jeszcze pozjadamy!

— I niech mi kto powie, w jaki sposób dostaliśmy się na tę przeklętą wyspę! Kto jest tym złoczyńcą, co zadrwił sobie z nas tak niegodziwie?!

— Trzeba rozerwać się jakąś rozmową, bo, Boże uchojaj, dopuścimy się jeszcze zbrodni morderstwa.

— Zaczynaj, ekscelencjo!

— Jak naprzykład ekscelencja mnie ma: dlaczego słońce najpierw wschodzi, a później zachodzi, a nie odwrotnie?

— Dziwny z ekscelencji człowiek! Przecież i ekscelencja najpierw wstajesz, idziesz do ministerjum, tam piszesz, a dopiero później kładziesz się spać. D.c.n.



## Zjazd nauczycieli ludowych w Petersburgu.

W Petersburgu odbywa się „pierwszy wszechrosyjski zjazd w sprawie oświaty ludowej”. Zjazd ten budzi żywe zainteresowanie, zjechało się do Petersburga aż sześć tysięcy osób. Referatów zgłoszono czterysta. Przewodniczącym zjazdu jest senator Mamontow. Pierwsze zebranie ogólne przeszło naogół pomyślnie, bez poważniejszych zajęć. Wprawdzie jeden z mówców dwukrotnie wstrzymywany był przez przewodniczącego na skutek interwencji przedstawiciela policji, skoro tylko poruszył kwestję konieczności polepszenia bytu materialnego nauczycieli ludowych, dalsze jednak prace w sekcjach przechodzą, jak dotychczas, spokojnie.

Najwięcej zainteresowania ogólnego, na podłożu politycznym, obudziła dotychczas komisja w sprawie szkół dla obcoziemców.

W komisji tej dyskutowana była z ożywieniem kwestja szkół dla dzieci ukraińskich. Kwestji tej poświęcone były trzy referaty: pp. Judicza, Czalego i Sokola. Wszyscy trzej referenci—dowodzili, że w szkołach Małorosji wykład powinien odbywać się w języku miejscowym. Inne szkoły byłyby najzupełniej bezużyteczne, ponieważ są one obce dla Małorusinów i zmuszają ich do wykręcania ich pięknego języka na sposób wielkorosyjski. Szkoły rosyjskie—zdaniem referentów—psują dusze dzieci i na lat kilka powstrzymują ich rozwój. Do chwili znalezienia się w szkole dziecko nie słyszy ani jednego słowa wielkorosyjskiego i uczeń dostaje się w obce zupełnie warunki. Między uczniami a ich rodzinami wyrasta wysoki mur—w postaci języka rosyjskiego. Nauczyciele Wielkorosjan starają się wycisnąć z dziecka pierwiastki ojczyste za pomocą ośmieszania języka miejscowego. W szkołach kaleczą dusze dzieci, wykład w nich odbywa się wbrew elementarnym wymaganiom pedagogiki. I p. Judicz zaznacza wysoce symptomatyczny objaw, że uczeń szkoły rosyjskiej po jej ukończeniu zapomina od razu wszystkiego, czego go tam uczono. Do duszy jego zakrada się jednak zwiątpienie i pogarda dla pierwiastków ojczystych i zaczyna się naśladowanie języka wielkorosyjskiego.

Po tych referatach Ukraińcy odczytali swój program: 1) wprowadzenie wykładu w szkołach ludowych w języku ojczystym, 2) nauka języka rosyjskiego najwcześniej w trzecim roku przy kursie czteroletnim, 3) wprowadzenie do kursu szkół specjalnych wykładów nauk, dotyczących Ukrainy.

Wywiązała się ożywiona dyskusja. Znalazł się taki, co wystąpił przeciw tym postulatom i mówił: „My, nauczyciele, przygotowujemy dzieci dla wspólnej nam wszystkim Rosji. Szkoła jest pomostem łączącym Rosję z innymi narodowościami, jakie ją zaludniają. I jeśli każda z tych narodowości będzie prowadziła wykład w swoim języku ojczystym, to zamiast Rosji wytworzy się szereg osobnych republik, nie związanych niczym ze sobą”.

Mowa ta nie podobała się członkom komisji dla szkół obcoziemczych. Słowa jego przerywane były gwizdaniem i hałasem ze strony Ormian, Gruzinów i ukraińców. Przewodniczący komisji p. Tuwim uspakajał obecnych oświadczeniem, że najlepszą formą protestu będzie milczenie, tymbardziej, iż p. Szachwardow jest wyrazicielem tylko niewielkiej grupy uczestników komisji, i po jego „wystąpieniu” posiedzenie, poświęcone kwestjom realnym, odbywać się może dalej.

O dalszym przebiegu prac zjazdu, a zwłaszcza o jego momentach politycznych, nie omieszkamy w swoim czasie podać również rewelacji.

## Z całej Polski.

I-y Zjazd higienistów polskich we Lwowie Odroczony w roku 1913 I-szy Zjazd higienistów polskich odbędzie się we Lwowie nieodwołalnie w dniach od 19 do 22 lipca 1914 roku. Wśród licznych zagadnień zdrowotnych, jakie mi zająć się ma Zjazd, wysunięto na pierwszy plan jako bezpośrednio aktualne, dotyczące wszystkich ziem polskich, następujące tematy: walka z gruźlicą, śmiertelność dzieci, sposoby krzewienia higieny wśród ludu, sprawa wycho-

wania fizycznego. Szczegółowy program po ustaleniu referatów w możliwie najkrótszym czasie podamy do publicznej wiadomości.

Wszelkich wyjaśnień udziela sekretarz zjazdu dr. Bronisł. Kaczorowski, Lwów, Małeckiego 5.

Centralna stacja rolnicza w Warszawie została zawiadomiona przez departament rolnictwa w Petersburgu, że w ciągu lat pięciu otrzyma ona na budowę gmachu i urządzeń stacji naukowej rolniczej w Warszawie zasilek ze skarbu w wysokości 307,245, na poczet czego w r. 1914 przeznaczono 64,800 rb. Gdy już stacja będzie całkowicie skompletowana, zasilek skarbu roczny na pokrycie kosztów prowadzenia wynosić będzie 108,000 rb. przy budżecie 144,000 rb.; w r. 1914 skarb ma już wypłacić 21,600 rb. na początkowe koszty prowadzenia stacji.

Centralne Tow. Rolnicze podług ustawy będzie właścicielem i gospodarzem Stacji; naczelne stanowiska będą liczne a kierownicy oddziałów i pododdziałów będą należeli do składu Naukowej Stacji. Oddziały mają być następujące: meteorologii, chemji, botaniki stosowanej, walki ze szkodnikami rolnictwa, hodowli, a pododdziały, chemji rolniczej i kontroli produktów rolniczych, gleboznawstwa, bakterjologii rolniczej, biologji, fizjologii, selekcji roślin, entomologii, mikologii, budowy naszyn, hodowli drobiu.

Syndykat hut szklanych. W Warszawie odbywały się tajne narady właścicieli hut szklanych z Królestwa Polskiego i Cesarstwa w sprawie utworzenia syndykatu, który będzie „normował produkcję i normował ceny”. Wyniku tych narad ogłoszono nowe cenniki, według których wyroby szklane kosztują obecnie 10 do 15 proc. drożej.

Znów katastrofa kolejowa. Między Jędrzejowem i Sędziszowem na rozjeździe Potok, na wstrzymany chwilowo na głównej linii pociąg towarowy, idący do Sędziszewa, wpadł z tyłu drugi pociąg wysłany z Jędrzejowa przed otrzymaniem wiadomości o przejściu pierwszego. Uderzenie było tak silne, że 14 wagonów towarowych zostało rozbitych, a parowóz znacznie uszkodzony. Część wagonów została odrzucona na stoki linii, a jeden z nich zatarasował drugi tor.

W tej chwili nadjechał z przeciwnej strony pociąg towarowy № 4 i wpadł na niezauważony przez maszynistę wagon. Na szczęście, parowóz odrzucił wagon i pociąg za chwilę stanął. Nikt z pasażerów nie odniósł szwanku. Skończyło się tylko na przerażeniu.

Z brygady pociągów towarowych mniej lub więcej poważne rany odnieśli: gł. konduktor Piotr Budzyński, maszynista Bułękowski, pom. maszynisty Andrzej Sosiniuk, palacze Paliwoda i Niedzianka, konduktor Antoni Kletniuk. Przybyły z Sędziszowa pociąg ratunkowy udzielił wszystkim pomocy lekarskiej.

Obrażony złodziej. W tych dniach okradziono w Warszawie panią K. Poszkodowana zwróciła się do biura policji śledczej o pomoc, przyczem zameldowała, że skradziono jej 200 rb. gotówką oraz zegarek z łańcuszkiem. Wiadomość o kradzieży znalazła się w kronice pism i naturalnie została przeczytana przez złodzieja.

W liście przysłanym do wydziału śledczego, złodziej wyraża „oburzenie na potwarz” ze strony p. K., twierdząc, iż zameldowanie jej mija się z prawdą. Złodziej zapewnia „słowem honoru”, że skradziona suma wynosi tylko 20 rb. Co zaś do zegarka, to list złodziejski zapewnia, że wart zaledwie 2 ruble, gdyż jest tombakowy. Złoty łańcuch był podobno zwyczajnym mosiężnym, z wytartą pozłotą.

Ubolewając nad „upadkiem moralności”, złodziej prosi w końcu listu o zwrócenie uwagi poszkodowanej, że krzywdzić „choćby złodzieja potwarz, wcale się nie godzi”.

Wisła. Z powodu śnieżycy i raptownych mrozów, Wisła pokryła się od dni kilku na całą szerokość coraz wolniej spływającą powłoką lodową. Zegluga uległa zupełnej przerwie. Przystanie parostatkowe umieszczono w porcie zimowym. Z wielkimi trudnościami wydobywano z brzegu warszawskiego uwieczoną w lodzie przystań Fajansa.

## KSIĘGARNIA Gebethnera i Wolffa w Lublinie

pośredniczy w prenumeracie pism krajowych i zagranicznych po cenach redakcyjnych.

## Z naszych stron.

Z Teatru. Dzisiaj operetka „Słodka dziewczyna”.

— Jutro po raz trzeci „Człowiek z budki suflera”.

— W piątek po raz drugi opera „Faust”.

— Wspaniała tragiedja Corneille'a „Cyd”, która ukaże się po raz pierwszy w sobotę, będzie poprzedzona prologiem Morsztyna. Prolog wypowie Jerzy Boroński. Główne role wykonają najlepsze siły naszego dramatu.

— W niedzielę po południu „Cyganeria warszawska”. Początek o godzinie 3 po poł.

Znakomity kwartet czeski „Szewczyka” ma w tych dniach w przejeździe wstąpić do Lublina na specjalne zaproszenie znanego przemysłowca lubelskiego p. Hessa. Tej szczęśliwej okoliczności zawdzięczać będą lublinianie, że usłyszą wszechświatowej sławy kwartet z Pragi Czeskiej, który odbywa obecnie tournée artystyczne po stolicach Europy.

Podziękowanie. Za bezpłatne i uprzejme ofiarowanie sali na zabawę szkolną dla dzieci, oraz okazanie organizatorom wszelkiej możliwej na niej pomocy — serdeczne podziękowanie Zarządowi Tow. „Harmonja” składa niniejszym Zarząd szkoły „Światła”.

Cena przejazdu do przystanków. Od dnia dzisiejszego ustanowiono specjalną kasę kolejową za przejazd do przystanków. Cena biletów obliczona jest na zasadzie rzeczywistej przestrzeni przejechanej, gdy dotychczas trzeba było wykupować bilet do następnej stacji. Wobec tego koszty przejazdu z Lublina do najbliższych przystanków znacznie zostały zmniejszone, do Motycza naprz. o połowę. Podajemy poniżej nowe ceny biletów ze stacji Lublin do najbliższych przystanków.

| Nazwa stacji  | I.   | II.  | III. | IV klasy |
|---------------|------|------|------|----------|
| Do Świdnika   | 0.35 | 0.21 | 0.14 | 0.07     |
| — Jaszczowa   | 0.96 | 0.58 | 0.38 | 0.20     |
| — Motycza     | 0.43 | 0.26 | 0.17 | 0.09     |
| — Klementowic | 1.43 | 0.86 | 0.57 | 0.29     |

Do Wąwolnicy stacja Lublin biletów nie sprzedaje, należy więc wziąć bilet do Nałęczowa, a tam dokupić do Wąwolnicy.

Sprostowanie. Wczoraj mylnie wydrukowano nazwisko ofiarodawczyni 1 rb. na „Światło” dla uczczenia pamięci St. Krzykowskiej. Powinno być p. Felicja Sulowska z Nałęczowa.

Z Krasnegostawu. Korespondent nasz pisze: W 1906 roku w Krasnymstawie kosztem 65078 rubli został wybudowany gmach szkolny z funduszy Kasy miejskiej.

Na decyzję, jakiego typu i na jakich warunkach może być otwartą szkoła, czekaliśmy z górą 6 lat. Nareszcie we wrześniu 1912 r. została otwarta 7 klasowa szkoła realna z rosyjskim językiem wykładowym. Kasa miejska na wewnętrzne urządzenie szkoły wydała 12000 rb., na remont 1362 rb. 65 kop., niezależnie od tego Kasa nabyła plac dla dobudowania pawilonu za 6829 rubli; kosta utrzymania szkoły zarząd miasta przyjął na siebie, pobierając wpisowe od uczniów na swoją korzyść. W 1913 roku kontyngens uczniów wynosił: we wstępnej klasie—28, w I i II po 40, w trzeciej—14; rachując wpis od uczniów wstępnej klasy po 80 rb., a od reszty po 100 rb.—otrzymamy 11,640 rb. Ażeby pokryć koszt utrzymania szkoły, Kasa musiała dopłacić 26071 rb. 63 kop. Koszta budowy i urządzenia szkoły wyczerpały prawie cały kapitał zapasowy. Stałe dochody miasta są niewystarczające na pokrycie wydatków na utrzymanie szkoły, przeto miasto wystąpiło z propozycją, ażeby rząd przejął na własność gmach szkolny z całym urządzeniem i nadal zaopiekował się prowadzeniem szkoły. Projekt ten ma być rozpatrzony w ...1915 roku.



Zdawałoby się, że rząd z radością przyjmie tak hojny dar mieszkańców Krasnegostawu, stało się jednak inaczej. Egzystencja szkoły z powodu braku funduszy jest zachowana, może ona wkrótce przestać istnieć, a wtedy można będzie tak zmienić stare przysłowie: „Wyszli, jak mieszkańcy Krasnegostawu na swej szkole“. Wpakowali w nią przeszło 110 tysięcy rubli z funduszy miejskich i mają szkołę o wadliwym typie, nieprzydatnym dla społeczeństwa polskiego, z wygórowanym wpisowym, a więc nieprzystępną dla szerokiego ogółu, nisko stoją pod względem naukowym i fatalnie prowadzoną pod względem pedagogicznym, przypominającą raczej Koszary niż uczelnię; nie więc dziwnego, że szkoła obecna w miejscowym społeczeństwie zaufania nie wzbudziła. Niechże to będzie nauczką i przestrożą dla innych miast.

## Rozmaitości.

W płonącym kraterze. Zdjęcia kinematograficzne częstokroć wymagają nie tylko wielkiego nakładu pieniężnego, ale także ludzi nieustraszonych, gotowych do szalonych nawet przedsięwzięć. Takim niewątpliwie nazwać trzeba zdjęcie kinematograficzne w płonącym kraterze Wezuwiusza.

Dokonał go dla angielskiego towarzystwa kinematograficznego głośny ze śmiałych wypraw górskich, Burlingham.

Wyprawę swą przedsięwziął w największej tajemnicy, obawiając się przeszkód ze strony władz włoskich. Towarzystwo mu trzech odważnych przewodników Włochów.

Już samo spuszczenie w głąb krateru ciężkich przyrządów kinematograficznych przedstawiało poważne trudności. Pierwszy spuścił się w głąb wulkanu Burlingham, za nim trzej Włosi. Zaraz na początku zmuszeni byli zawisnąć nieruchomo przez dwadzieścia minut nad prostopadłą ścianą, gdyż chmury dymu i kłęby gazów uniemożliwiały im dalszy pochód, a odcięli im odwrót. Z chustką na ustach, z trudnością oddychając, przyczepili się do stromaj ściany.

„Pomiędzy dwiema chmurami dymu — opowiada Burlingham, — zstępowaaliśmy na dół, a wnet znaleźliśmy się w obrębie gorącej pary. W głębi 1,000 stóp poniżej górnego brzegu krateru napotkaliśmy na nowy krater, który utworzył się w czerwcu. Profesor Mallarda stwierdził tam olbrzymie gorąco.

Z miejsca, na którym staliśmy obecnie, słyszeliśmy syczące warczenie gotującej się lawy; ustawiliśmy szybko aparaty i zdjęliśmy film długości 600 metrów. Pomimo to, że nie mieliśmy słońca, mieliśmy dość dużo światła z odbicia. Pracowaliśmy ile nam sił starczyło.

Gotująca się w głębi lawa wydzielala takie gorąco, że wyleczyłem się w kilku sekundach jakby za dotknięciem laski czarodziejskiej z zapalenia gardła, które trapiło mnie od kilku dni. Chemiczne składniki gazów oczerniły nam metal aparatów i przeszkadzały oddychać. Chwilami myśleliśmy, że zaczadzjemy. Co chwila zagrażało nam niebezpieczeństwo wybuchu.

Po uciążliwej pracy, trwającej 20 minut, udaliśmy się w drogę powrotną. Największe niebezpieczeństwo stanowił dla nas wówczas luźny skład kamienia wulkanicznego; najmniejsze wstrząśnienie mogło tutaj poruszyć tysiące ton głazów. Przez cały czas naszego pobytu w kraterze powietrze drżało od głucho, huczącego grzmotu, naksztalt olbrzymiego pieca hutniczego. Doznałem już wszystkich uczuć i sensacji gór alpejskich, lecz czegoś podobnego nie znałem nigdy. Widok rozpalonej lawy, grzmiący jej syk były dla mnie czymś osobliwym i nowym; dziwię się, że odważni alpinisci dawniej już nie usiłowali zejść do tego krateru.

Wyprawa w głąb krateru trwała ogółem 4 godziny.

## Ostatnie wiadomości.

### CZARNOGÓRZE W NIELASCE.

Wiedeń. Z Cetynji donoszą, że stosunki pomiędzy Rosją a Czarnogórzem pogarszają się coraz bardziej. Czarnogórze otrzymywało dotąd od Rosji subwencję roczną półtora miliona koron na utrzymanie armji, w tym roku subwencja ta nie została wypłacona. Szkoła dla dziewcząt utrzymywana przez Rosję w Cetynji przeniesiona została do Białogrodu.

### POROZUMIENIE IZB.

Wiedeń. (W.A.T.) Nastąpiło porozumienie pomiędzy Izba Panów a parlamentem w sprawie t. zw. planu finansowego. Izba panów ustąpiła wszystkim prawie żądaniom parlamentu.

### ECHA WYROKU STRASBURSKIEGO.

Strasburg. (W.A.T.) W sejmie alzackim odbędą się dziś rozprawy nad interpelacją w sprawie zajść w Saverne wyroku strasburskiego. Rozprawy budzą niezwykle zainteresowanie.

STRAJK ADWOKATÓW.  
Genua. (W.A.T.) Zastrajkowali tu wczoraj wszyscy adwokaci.

### WIELKIE MROZY.

Chrystjanja (W. A. T.) Panują tu mrozy, jakich od wielu lat nie notowano. W niektórych okolicach temperatura spadła do 50 st. Cel. poniżej zera. Wszelkie życie w miastach i po wsiach zamarło, nikt bowiem nie wychodzi z domu bez koniecznej potrzeby.

## Magazyn Mebli A. MALINOWSKIEGO

OO LUBLIN OO

Krakowskie-Przedmieście, róg Szopena

TELEFON № 459.

przyjmuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące. 207



Od stycznia r. b. wychodzą dwa nowe pisma:

## ŻYCIE POLSKIE

Miesięcznik ilustrowany

poświęcony sztuce, nauce, literaturze i sprawom społecznym

pod redakcją Stanisława Dzikowskiego | pod kierown. artyst. prof. Antoniego Procajłowicza

przy współudziale

wybitnych sił pisarskich i artystycznych.

Każdy numer „ŻYCIA POLSKIEGO“ poświęcony jakiejś sprawie specjalnej. Ponadto w dziale „Kultura i Życie“ uwzględniane wszelkie aktualne przejawy postępu ludzkiego.

### № 1

ukazał się wyjątkowo 15 grudnia r. b. i jest poświęcony

## Wawelowi

Treść tego numeru wypełniają prace i artykuły Prof. K. M. Morawskiego Dr. Lucjana Rydla Prof. W. Ekielskiego Prof. Ludwika Kubali Korn. Mak szyńskiego Wacława Sieroszewskiego i w.in. oraz ILUSTRACJE wielobarw. na osobn. wkład. M. Filipkiewicza Jana Stanisławskiego M. Stachowicza Leona Wyczółkowskiego Sichulskiego i Frycza i in., a nadto

powieść Jerzego Żuławskiego

p. t.

„Profesor Butrym“.

### № 2

wyjdzie w początku lutego i poświęcony będzie

## TAŃCOM POLSKIM

w opracowaniu pierwszorzędnych sił pisarskich i artystycznych, a nadto zawierać m. innymi będzie niedrukowany dotychczas wyjątek z pamiętnika

Wojciecha Kossaka

p. t.

„ZEMSTA CESARZA“ z ilustracjami autora.

Prenumerata wynosi:

W Warszawie, z przes. pocz. rocznie rb. 6.— rb. 7.— półrocz. „ 3.— „ 3.50 kwartal. „ 1.50 „ 1.75 Numer pojed. 0.60 „ 70

Prenumeratę na te pisma przyjmują wszystkie księgarnie oraz biura pism w kraju i zagranicą oraz Administracja, Krakowskie-Przedmieście № 7. W Warszawie, Księgarnia E. WENDE i S-ka.

## ŚWIAT KOBIECY

DWUTYGODNIK  
ILUSTROWANY

poświęcony wszystkim sprawom życia kobiecego

Pod redakcją naczelną Marji Ochorowicz - Monatowej

przy współudziale wybitniejszych sił pisarskich i artystycznych.

Treść każdego numeru składać będą działy: Historyczny Literacko-artystyczny Informacyjno-gospodarski Pedagog.-wychowawczy Kronika towarzyska, oraz

## NOWE MODY

Wszystkie te działy będą bogato ilustrowane szeregiem planów i rycin jedno i wielobarwnych.

Prenumerata wynosi:

W Warszawie, z przes. p. rocznie rb. 8 — rb. 10. — półrocz. „ 4. — „ 5. — kwartal. „ 2. — „ 2.50 Numer pojedynczy 40 kop.



## J. JUNG i S-KA

Lublin, Krakowskie-Przedm. 25. Telefon 558 (Hotel Saski).

REPREZENTACJA: Patefonów bez igieł, kinematografów „Kok“, maszyn do pisania „Erika“ i „Ideal“ i t. p.

Artykuły elektrotechniczne i optyczne. Rowery i części. Naczynia aluminiowe. Wyroby Frażetowskie i nożownicze.

### NA SKŁADZIE

ZNACZNY WYBÓR PŁYT PATEFONOWYCH I GRAMOFONOWYCH.

Instalacje elektryczne (oświetlenie, telefony, dzwonki, sygnalizacja, piorunochrony) i konserwacja. Warsztat elektro-mechaniczny.

FILJA PIASKI — UL. FOKSAL № 11. TELEFON 558

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom Handlowy L. i E. Metz & C-o, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro) — Biuro Ogłoszeń Buchweitz, ul. Marszałkowska № 120

